

A d a m   O l e c h

## Akt przekonania w ujęciu Jana Łukasiewicza a idiogeniczna teoria sądu

**Słowa kluczowe:** *akt przekonania, akt sądenia, F. Brentano, idiogeniczna teoria sądu, E. Husserl, R. Ingarden, J. Łukasiewicz, tetyczność, K. Twardowski*

### 1

Jest w słynnej książce Jana Łukasiewicza *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa* (1910) pewien fragment (Łukasiewicz 1987, s. 29–30; por. niżej, punkt 9), który dotyczy problemu wskazanego w tytule niniejszego artykułu, i analizę tego fragmentu pragnę uczynić przedmiotem rozważań. A jest w owym fragmencie mowa o tym, że przekonania, jako zjawiska psychiczne, nie znaczą, że coś jest lub nie jest i że są one jedynie jakimiś poczuciami, których niepodobna określić, lecz trzeba ich samemu doświadczyć. I dalej, że każde przekonanie ma jakąś intencję, że dotyczy jakiegoś stanu rzeczy, a ów stan rzeczy – gdyby go wyrazić w słowach – jest sądem, czyli, używając współczesnej terminologii, jest zdaniem w sensie logicznym (wszak wyrażenie „sąd” znaczy w terminologii Łukasiewicza tyle, co właśnie współczesny termin „zdanie w sensie logicznym”). To sąd i tylko sąd jest nośnikiem wartości logicznej. Natomiast przekonanie, czyli pierwszy człon owego stosunku intencjonalnego, nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe, albowiem nie jest ono – pisze Łukasiewicz – odtworzeniem żadnego faktu.

## 2

Fragment, o którym wyżej jest mowa, a który niżej jeszcze zacytuję<sup>1</sup>, powinien być odniesiony – z uwagi na treść w nim zawartą – do idiogenicznej teorii sądu, mimo że do tej teorii *expressis verbis* się nie odnosi<sup>2</sup>. A powinien być odniesiony dlatego, że Łukasiewicz był uczniem Kazimierza Twardowskiego, a ten – za swoim mistrzem Franzem Brentanem – uznawał niezmiennie taką właśnie teorię sądu (por. niżej, punkt 3), która była nadto osadzona w intencjonalnej teorii aktów mentalnych (którą to teorię aktów Łukasiewicz także akceptował). Idiogeniczną teorię sądu uznawał natomiast nie tylko Twardowski, lecz także jego uczniowie – Władysław Witwicki oraz Tadeusz Czeżowski. Mówiąc o tych sprawach, trzeba również mieć na uwadze, że idiogeniczna teoria sądu była w owym czasie – czyli w pierwszych dekadach XX wieku, gdy powstawała wspomniana rozprawa Łukasiewicza<sup>3</sup> – przedmiotem ożywionej dyskusji w kręgu szkoły Twardowskiego.

Akty przekonania, o których jest mowa w interesującym nas fragmencie owej rozprawy, powinny być odniesione nie tylko do idiogenicznej teorii sądu, lecz także do – by tak rzec – „niesionego” przez tę teorię niezwykle ważnego problemu, jakim jest problem tetyczności aktów poznawczych<sup>4</sup>. A pamiętając, że idiogeniczna teoria sądu jest teorią tetyczną, nie należy zapominać o tym, że istnieją nieidiogeniczne teorie aktów sądenia, w tym teorie nietetyczne. O tetyczności aktów poznawczych jest mowa w filozoficznych analizach innego ucznia Brentana, Edmunda Husserla, a także – w sposób jeszcze bardziej szczegółowy – w analizach najwybitniejszego ucznia Husserla, Romana Ingardena. I o tym także piszę w artykule, odnosząc poczynione w tym względzie uwagi do sposobu pojmowania przekonania przez Łukasiewicza. Tak oto przed-

---

<sup>1</sup> Ten niewielki fragment znajdzie się w punkcie 9 niniejszego artykułu i można do niego sięgnąć już teraz. Nie jest to jednak niezbędne, ponieważ punkt 1 jest jego wystarczającym streszczeniem. To, że nie umieszczam go na początku niniejszych rozważań, jest podyktowane logiką wywodu, która najpierw każe mi poczynić pewne ustalenia, a one w pełniejszym świetle ukazują interesujący nas fragment rozprawy Łukasiewicza.

<sup>2</sup> Kiedy mówi się o idiogenicznej teorii sądu, to ma się na myśli sąd w znaczeniu psychologicznym. Teoria ta – ściśle rzecz biorąc – powinna nosić miano „idiogenicznej teorii aktu sądenia”. Analogicznie rzecz się ma w przypadku allogenicznej teorii sądu, o której jest mowa w przypisie 5.

<sup>3</sup> Rozprawa ta, nosząca tytuł *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa. Studium krytyczne*, ukazała się w 1910 roku w Krakowie nakładem Akademii Umiejętności (Akademia Umiejętności dopiero po I wojnie światowej przyjęła nazwę „Polska Akademia Umiejętności”).

<sup>4</sup> Problem tetyczności aktów poznawczych ma walor nie tylko epistemologiczny, lecz także metafizyczny. A ten drugi można zasadnie postrzegać jako metafizyczną konsekwencję pierwszego, czyli jako konsekwencję sposobu pojmowania tetyczności aktów poznawczych. Nie wchodząc w szczegóły tej interesującej sprawy, jedynie ją sygnalizuję – zarówno w tym przypisie, jak i w punkcie 10 niniejszego artykułu.

stawia się teoretyczny oraz historyczno-filozoficzny kontekst omawianego zagadnienia. Konkluzją rozważań jest zabarwiona zdziwieniem konstatacja, iż tak przenikliwy filozof i logik, jakim był Łukasiewicz, który ponadto pozostawał pod wielkim wrażeniem *Badań logicznych* Husserla – zaskakująco nieporadnie poruszał się w obrębie zagadnień epistemologicznych (przynajmniej w czasie, na który przypada publikacja monografii *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*).

### 3

Zanim przytoczę wspomniany fragment z rozprawy Łukasiewicza, przypomnę, czym jest idiogeniczna teoria sądu. Uczeń Franza Brentana, Franz Hillebrand (1863–1926), wyróżnił dwa główne typy teorii sądów i określił je mianem „teorii idiogenicznych” oraz „teorii allogenicznych”<sup>5</sup>. Z kolei inny uczeń Brentana, Kazimierz Twardowski, charakteryzował te teorie w następujący sposób, zaznaczając, że wspólną cechą teorii allogenicznych jest to, że:

sprowadzają każdy sąd do syntezy lub analizy, do jakiejś kombinacji lub jakiegoś ustosunkowania przedstawień (tj. wyobrażeń albo pojęć), uważając tę syntezę lub analizę, tę kombinację lub ustosunkowanie za istotny czynnik sądu. Wynikającą stąd dalszą cechą teorii allogenicznych jest pogląd, jakoby w każdym sądzie wystąpić musiały co najmniej dwa przedstawienia, które bądź się łączy, syntetyzuje, kombinuje, bądź drogą analizy z pierwotnie jednego przedstawienia wydziela. Stąd też według allogenetystów do istotnych i niezbędnych składników każdego sądu należy podmiot i orzeczenie (Twardowski 1907/1965, s. 198).

W przeciwieństwie do teorii allogenicznych teorie idiogeniczne, po pierwsze, uważają przedstawienie nie za istotny składnik sądu, lecz za warunek sądu; po drugie, przyjmują, iż na to, aby móc wydać sąd, niekoniecznie potrzeba dwóch przedstawień – często wystarczy jedno przedstawienie; po trzecie, widzą w akcie sądenia zjawisko *sui generis*, a nie jakąś syntezę, kombinację lub analizę przedstawień (Twardowski 1907/1965, s. 198).

---

<sup>5</sup> F. Hillebrand używał terminów „allogenetyczny” i „idiogenetyczny” (Hillebrand 1891). Daniela Tennerówna – uczennica K. Twardowskiego, a później jego asystentka – zwróciła uwagę (zob. Tennerówna 1917, s. 465) na etymologiczną niepoprawność tych terminów i zaproponowała ich zastąpienie terminami „allogeniczny” i „idiogeniczny” (taką postać uznała za poprawną). I jeszcze jedna uwaga terminologiczna: zarówno w tytule mojego artykułu, jak i w treści jest mowa o „sądach”. Są one rozumiane w sposób wyłącznie psychologiczny (sąd jako akt sądenia) i dlatego terminów „sąd” i „akt sądenia” używam wymiennie.

## 4

Twórcą idiogenicznej teorii sądu był Franz Brentano (1838–1917), który kładł szczególny nacisk na specyficzność każdego z trzech rodzajów aktów psychicznych: aktu przedstawienia, aktu sądenia i aktu emocji. Specyfika owych aktów polega między innymi na ich wzajemnej niesprowadzalności (mimo że akty przedstawięń – co trzeba podkreślić – są podstawą dwóch pozostałych aktów psychicznych). Tym, co w sposób szczególny różni każdy z trzech rodzajów aktów, jest ich odmienny sposób intencjonalnego odnoszenia się do swego przedmiotu. W akcie przedstawienia przedmiot jest jedynie przedstawiony (*Vorstellen*). W akcie sądenia przedmiot przedstawiony zostaje uznany za prawdę (*Fürwahrhalten*) albo za fałsz (*Fürfalschhalten*); w tym drugim przypadku jest odrzucony. W akcie emocji natomiast przedmiot przedstawiony jest miłowany (*Lieben*) albo nienawidzony (*Hassen*).

Jeśli chodzi o interesujący nas akt uznawania przedmiotu za prawdę albo za fałsz, czyli szczególny sposób ujmowania przedmiotu w akcie sądenia, to nie polega on:

[...] na orzekaniu prawdziwości o rzeczy uznawanej za prawdę, a drugi na orzekaniu fałszywości o rzeczy uznawanej za fałsz. Jak wynika z naszych wcześniejszych rozważań, tym, co oznaczają te wyrażenia, jest szczególny sposób intencjonalnego ujmowania przedmiotu [...]. Słuszne jest [w tym wypadku – A.O.] jedynie to, że kto uznaje pewien przedmiot za prawdę, nie tylko uznaje ten przedmiot, lecz w odpowiedzi na pytanie, czy ten przedmiot jest godny uznania (*anzuerkennen*), uzna też bycie godnym uznania tego przedmiotu [*das Anzuerkennen sein des Gegenstandes* – A.O.], czyli [...] jego prawdziwość (Brentano 1999, s. 347)<sup>6</sup>.

Innymi słowy: uznanie przez osobę *O* przedmiotu *P* za prawdę to tyle, co uznanie przez osobę *O* przedmiotu *P*, i nadto uznanie, że ów przedmiot jest godny takiego uznania. A przedmiot godny uznania za prawdę to tyle, co przedmiot prawdziwy.

---

<sup>6</sup> W oryginale: „Wenn wir sagen, jedes anerkennende Urteil sei ein Fürwahrhalten, jedes verwerfende ein Fürfalschhalten, so bedeutet dies also nicht, daß jenes in einer Prädikation der Wahrheit von dem Fürwahrgehaltenen, dieses in einer Prädikation der Falschheit von dem Fürfalschgehaltenen bestehe [...]. Nur das ist richtig, daß, wer etwas für wahr hält, nicht bloß den Gegenstand anerkennt, sondern dann, auf die Frage, ob der Gegenstand anzuerkennen sei, auch das Anzuerkennen sein des Gegenstandes, d.h. [...] die Wahrheit des Gegenstandes ebenfalls anerkennen wird” (Brentano 1925, s. 89–90).

## 5

Pytanie, które należy w tym miejscu postawić, brzmi: czym – zdaniem Brentana – różni się uznanie przedmiotu od uznania jego prawdziwości, czyli od uznania, że ów przedmiot jest godny uznania? Wydaje się, że odpowiedź może być taka: uznać przedmiot to uznać jego obecność, czyli uznać jego prezentowanie się poznającemu podmiotowi. Natomiast uznać, że przedmiot jest godny uznania, czyli uznać jego prawdziwość, to uznać nadto, że jego obecność, czyli jego prezentowanie się intencjonalnie nań skierowanemu podmiotowi, nie jest byle jaką obecnością, lecz jest obecnością realną, czyli prawdziwą. Możliwość takiej odpowiedzi biorę pod uwagę, aczkolwiek nie uważam jej za zadowalającą. Uznanie przez podmiot obecności przedmiotu, czyli jego prezentowanie się podmiotowi, wydaje się tym samym, co uznanie przez podmiot, iż ta obecność jest obecnością realną, czyli prawdziwą.

Inna odpowiedź mogłaby brzmieć: ten, kto uznaje dany przedmiot za prawdę, nie tylko go uznaje, lecz nadto jest świadomy tegoż właśnie świadomego aktu uznawania tego przedmiotu. Świadomy akt uznawania przedmiotu – wszak nieświadomy akt psychiczny nie jest zdaniem Brentana aktem – jest zarazem spleciony z aktem samoświadomości skierowanym na akt uznawania. Wydaje się, że ta druga odpowiedź byłaby trafniejsza, ponieważ akt uznawania przedmiotu to po prostu akt uznawania go za prawdę, a więc to drugie wyrażenie („akt uznawania przedmiotu za prawdę”) jest po prostu pleonastyczne. Gdyby przyjąć takie rozumienie aktu uznawania, to użyte w pierwszej odpowiedzi rozróżnienie „akt uznawania przedmiotu – akt uznawania przedmiotu za prawdę” byłoby tym samym nietrafne.

Drugie pytanie, które należy postawić w związku z powyższym cytatem, brzmi: co to znaczy, że uznawanie przedmiotu za prawdę nie polega na orzekaniu prawdziwości o przedmiocie uznanym za prawdę? Odpowiedź na to pytanie może być następująca. Orzekanie jest aktem lingwistycznym. Kiedy mówię, że jakiś przedmiot  $x$  jest  $P$ , gdzie  $P$  jest orzecznikiem, to orzekam o przedmiocie  $x$ , że ma własność denotowaną przez orzecznik  $P$  (na przykład orzekam o nim własność prawdziwości). Natomiast uznanie, o które w tym wypadku chodzi, jest aktem, który nie rozgrywa się na poziomie lingwistycznym nakierowanym na poziom ontyczny, ale w całości na poziomie ontycznym. To znajdujący się na tym poziomie podmiot zajmuje afirmującą wobec danego mu przedmiotu postawę – postawę trudno wyrażalną w słowach, o czym będzie mowa dalej. Ta postawa jest aktem tetycznym, który polega na przytaknięciu bytowości przedmiotu, na który ów akt jest skierowany – na afirmacji bytowości owego bytu.

Stwierdziłem wyżej, że orzekanie jest aktem lingwistycznym, a uznawanie, o które w tym wypadku chodzi, jest aktem, który rozgrywa się na poziomie

ontycznym, czyli nie rozgrywa się na poziomie lingwistycznym. Tę odpowiedź trzeba uzupełnić: orzekanie nie musi być aktem zwerbalizowanym, chociaż na pewno powinno być aktem werbalizowalnym. Orzekanie może się również dokonywać jedynie na płaszczyźnie mentalnej, jednakże korelatem tak dokonującego się orzekania jest orzekające zdanie, wyrażające ów akt mentalnego orzekania. Jakkolwiek by się ów akt orzekania rozgrywał, to rozgrywa się na poziomie teoretycznym; natomiast akt uznawania rozgrywa się poniżej tego poziomu, na poziomie ontycznym<sup>7</sup>. Tę kwestię uważam za istotną, ponieważ akt uznawania przedmiotu nie jest werbalizowalny. Sąd egzystencjalny stwierdzający: „To a to (przeze mnie uznane) istnieje” jest werbalizacją uznania istnienia tego przedmiotu, a nie samego przedmiotu. A jest tak dlatego, że zdaniem idiogenistów, ten, kto uznaje przedmiot, w *innym sensie* uznaje istnienie tego przedmiotu. Jednakże uznanie przedmiotu oraz uznanie istnienia tego przedmiotu jest – ich zdaniem – tym samym aktem. Można powiedzieć, że są one równoważne, lecz *to, co jest w nich zawarte*, nie jest już tym samym. Do tej sprawy powrócę, komentując odpowiedni po temu cytat.

Istnieje semiotyczna analogia do opisywanej wyżej sytuacji. Jest nią orzekanie o pewnym zdaniu *Z*, że jest prawdziwe, oraz uznawanie owego zdania *Z*, czyli uznawanie go za prawdziwe. Kiedy uznaję zdanie *Z*, to nie orzekam o nim, że jest prawdziwe, lecz po prostu za takie to zdanie uznaję, czyli „widzę” w nim logiczną „wartość”, którą jest jego prawdziwość. Uznając owo zdanie, cenię je właśnie za tę przysługującą mu – a przeze mnie widzianą – wartościową własność. I na koniec trywialna, lecz warta przypomnienia konstatacja: cenimy te zdania, które uważamy za epistemologicznie prawdziwe; cenimy te przedmioty, które uważamy za ontologicznie prawdziwe.

## 6

Na temat ontologicznie pojmowanej prawdziwości Brentano wypowiadał się w następujący sposób:

Wyrażeń „prawdziwy” i „fałszywy” używamy w wielu znaczeniach. Czasem mówimy o prawdziwych lub fałszywych sądach, czasem jednak (modyfikując znaczenie) określamy tak przedmioty, mówiąc o „prawdziwym przyjacielu”, „fałszywych pieniądzech”. Nie muszę chyba

<sup>7</sup> Nie potrafię tego ująć inaczej, jak jedynie poprzez wskazanie, że jest to poziom znajdujący się poniżej poziomu teoretycznego, a ów niższy poziom to właśnie poziom ontologiczny. Być może należałoby ów poziom nazwać „przedteoretycznym” lub „quasi-teoretycznym”, albowiem akt uznawania przedmiotu jest aktem świadomości, a skoro tak, to jest on relacją „podmiot – przedmiot”. A jeśli opis tej relacji powinien być – logicznie rzecz biorąc – lokowany na poziomie metateoretycznym, to owa relacja powinna być ujmowana jako relacja z poziomu teoretycznego, albo właśnie *quasi-teoretycznego* lub *przedteoretycznego*.

dodawać, że gdy w [tych rozważaniach – A.O.] [...] używam słów „prawdziwy” i „fałszywy”, wiąże z nimi nie to pierwsze, właściwe znaczenie, lecz to drugie, przeniesione na przedmioty. Prawdziwe jest to, co jest; fałszywe – to, czego nie ma. Arystoteles mówił: ὄν ὡς ἀληθές [był jako prawda – A.O.]; można by też rzec: ἀληθές ὡς ὄν [prawda jako byt – A.O.] (Brentano 1989, s. 151).

Przywołany w tym fragmencie Arystoteles tak pisał w *Metafizyce* (ks. V, 1024b): „Nazywamy więc rzeczy fałszywymi albo dlatego, że w ogóle nie istnieją, albo dlatego, że wyobrażenie, które wywołują, jest wyobrażeniem czegoś, co nie istnieje” (Arystoteles 1984, s. 146). Natomiast w innym miejscu (ks. VI, 1026b) stwierdzał: „«Byt» w prostym znaczeniu może być rozumiany [...] jako [...] byt prawdziwy (jego przeciwieństwem jest byt fałszywy jako nie-byt)” (Arystoteles 1984, s. 152).

## 7

Od rozważań nad uznaniem prawdziwości przedmiotu, w których to rozważaniach „prawda” jest pojmowana ontologicznie, można przejść do rozważań nad stwierdzeniem istnienia przedmiotu, a więc takich, w których „prawda” jest pojmowana epistemologicznie. Lecz skoro tak, to musi się w nich pojawić w sposób wyraźny pojęcie „sądu”, lub dokładniej – pojęcie „aktu sądenia”, aktu jako nośnika wartości logicznej. Twardowski tak pisze o tym przejściu:

To, że istotą sądu jest uznawanie lub odrzucanie, wykazał Brentano. To, co jest uznane lub odrzucone, stanowi przedmiot sądu. Z tą czynnością psychiczną skierowaną na jakiś przedmiot splata się w swoisty sposób istnienie lub nieistnienie przedmiotu. Sądzi się bowiem o przedmiocie, ale gdy się go uznaje, okazuje się, że uznaje się równocześnie jego istnienie; jeśli się go neguje, okazuje się, że zaprzecza się równocześnie jego istnieniu (Twardowski 1894/1965, s. 7)<sup>8</sup>.

Po czym w tej samej rozprawie, podsumowując swoje rozważania, dodaje: „Tym, co we właściwym sensie jest osądzone, jest sam przedmiot, a gdy on sam jest osądzony, pokazuje się, że, choć w innym sensie, osądzone jest też jego istnienie” (Twardowski 1894/1965, s. 8).

Na uwagę zasługuje, że we właściwym sensie osądzany jest sam przedmiot, a w innym sensie osądzane jest istnienie tego przedmiotu. Dzieje się tak dlatego, że to, co ma być osądzone, powinno być uprzednio przedstawione. Przedstawiany, lub dokładniej: przedstawialny, jest sam przedmiot – tylko on sam, bo wszak jego istnienie jest już nieprzedstawialne. I dlatego także istnienie przedmiotu jest osądzane, ale w innym sensie. Można by rzec, że jest to

---

<sup>8</sup> To, co głosi w tym cytacie Twardowski, jest powtórzeniem słów Brentana (Brentano 1999, s. 306–308).

sens niepierwotny, pochodny w stosunku do osądzanego przedmiotu. I właśnie istnienie przedmiotu jest treścią aktu sądenia – tego aktu, który jest intencjonalnie skierowany na ów przedmiot. Mamy zatem: akt sądenia, przedmiot, na który akt jest intencjonalnie skierowany, oraz treść aktu, czyli istnienie przedmiotu. Innymi słowy: to, o czym się sądzi, to przedmiot, a to, co jest sądene, to istnienie. Ono jest sednem sądu. Trzeba pamiętać, że Twardowski określa niekiedy treść sądu mianem „osnowy”, chociaż i wówczas termin ten pojmuje jako równoznaczny z terminami „istnienie” i „rzeczywistość” (Twardowski 1975, s. 262). Nie może zatem dziwić, że przy takim stawianiu sprawy wszystkie sądy kategoryczne są – na gruncie idiogenicznej teorii sądu – sprowadzalne do sądów stwierdzających istnienie albo nieistnienie osądzanego przedmiotu.

## 8

Zanim przedstawię zapowiedziane stanowisko Łukasiewicza w kwestii przekonania i porównam je z idiogeniczną teorią sądu, przytoczę słowa Twardowskiego odnośnie do różnicy pomiędzy przedstawieniami a sądami:

Tym, co odróżnia przedstawienia od sądów i co je konstituuje jako ostro rozgraniczone klasy zjawisk psychicznych, jest odrębny rodzaj odniesienia intencjonalnego do przedmiotu. Na czym to odniesienie polega, *tego nie można opisać* [podkreślenie moje – A.O.], można tylko uwyraźnić przez wskazanie na to, czego dostarcza doświadczenie wewnętrzne (Twardowski 1894/1965, s. 7–8).

O nieopisywalności aktu sądenia jest również mowa w innej, pochodzącej z tego samego okresu, rozprawie Twardowskiego, pt. *Wyobrażenia i pojęcia*. Fragment, który niżej przytoczę, dotyczy aktu spostrzegania. Trzeba jednak pamiętać, że dla Twardowskiego akt spostrzegania jest aktem złożonym: składa się z neutralnego tetycznie aktu przedstawiania sobie czegoś oraz z aktu sądenia o tym czymś. Kiedy spostrzegamy pewien przedmiot – pisał Twardowski – odnosimy doznawane w związku z nim wrażenia do czegoś, co jest poza nami:

Otóż owo „odnoszenie” wrażeń do pewnego przedmiotu i miejsca jest sądem twierdzącym, że to, co widzimy, znajduje się w tym lub owym miejscu i jest takim lub innym przedmiotem. Że mamy tu do czynienia z sądem, chociaż zwykle nie wypowiedzianym w słowach, dowodzi fakt, że spostrzeżenia mogą być mylne, o czym świadczą liczne złudzenia zmysłowe. Otóż mylność zarówno jak prawdziwość są cechami znamionującymi sądy; tylko sądy mogą być prawdziwe lub mylne we właściwym tych słów znaczeniu. Nie można więc wątpić, że spostrzeżenia zawierają sądy (Twardowski 1898, s. 123–124).

Opatrując komentarzem ów fragment, możemy powiedzieć: jeśli odnoszenie treści wrażeńowych ze sfery „ja” do sfery „nie-ja” jest twierdzącym aktem

sądzenia, to wytworem tego aktu jest poczucie obcości tego, co za sprawą tego odnoszenia, czyli transcendowania, ukonstytuowało się jako obce i co jako takie właśnie jawi się podmiotowi poznającemu jako tu oto będące. I tu tkwi sedno idiogenicznej teorii sądów. Oto w akcie sądenia podmiot poznający doświadcza obecności przedmiotu, o którym następnie może stwierdzić: tak, to coś istnieje. A to stwierdzenie znaczy tyle, co wydać sąd. Ta nieopisywalność aktu sądenia lub trudność związana z jego adekwatną werbalizacją – chociaż akt jest nam dany w doświadczeniu wewnętrznym i w tym doświadczeniu jest odróżnialny od aktu przedstawiania lub aktu emocji – pojawia się w podejściu Łukasiewicza do aktu przekonania, czyli tego aktu, który dla Twardowskiego jest aktem sądenia. Co ciekawe, u Twardowskiego akt sądenia jest nośnikiem wartości logicznej i – co za tym idzie – ma swój językowy korelat, którym jest, jak to nazywał Twardowski, „powiedzenie” (Twardowski 1912/1965, s. 223), czyli zdanie w sensie logicznym. I owo powiedzenie dziedziczy po akcie sądenia własność bycia nośnikiem logicznej wartości. Tymczasem dla Łukasiewicza akt przekonania nie posiada analogicznego korelatu, a więc nie jest nośnikiem wartości logicznej. Szczególnie interesujące jest, że przy porównaniu poglądów obu filozofów na akt sądenia ujawnia się problem przekładalności aktów poznawczych na akty lingwistyczne<sup>9</sup>.

## 9

Biorąc pod uwagę wszystko, co zostało wyżej powiedziane o idiogenicznej teorii sądu, przytoczę teraz zapowiadany od początku, a kluczowy dla tych rozważań fragment z rozprawy Jana Łukasiewicza. Oto on:

Przekonania, jako zjawiska psychiczne, nie znaczą, że coś jest lub nie jest; są to jakieś poczucia, których niepodobna określić, lecz [których] trzeba doświadczyć. Siedzę np. przy stole i piszę: obok w pokoju jest moja Matka. Nie widzę Jej, lecz mam poczucie, że Matka jest tam w pokoju. Jestem gotów jej rzec coś przez uchylone drzwi, lub wstać i pójść do Niej, oczekując, że ujrzę Ją siedzącą w fotelu. Poczucie to jest przekonaniem o obecności Matki w pokoju; nie znaczy ono jednak, że „Matka jest w pokoju”, ani też nie pozostaje do tego „faktu” w stosunku zgodności lub niezgodności, tylko jest z nim związane tzw. stosunkiem intencjonalnym. Każde przekonanie tyczy się czegoś, odnosi się do czegoś, ma jakąś intencję. Jednym członem tego stosunku intencjonalnego jest akt przekonania, drugim jakiś rzeczywisty lub urojony stan rzeczy [...], że coś jest lub nie jest, że jest takim lub innym, słowem, że jakiś przedmiot posiada jakąś cechę albo jej nie posiada. Jeśli ten drugi człon stosunku intencjonalnego wyrazimy w słowach albo innych znakach, powstaje sąd, który jest albo prawdziwy, albo fałszywy, bo o d t w a r z a albo rzeczywisty stan rzeczy, albo urojony. Przekonanie zaś, czyli pierwszy człon stosunku intencjonalnego, n i e j e s t jako zjawisko o d t w a r z a n i e m żadnego faktu, i nie jest dlatego w znaczeniu ścisłym ani prawdziwe, ani fałszywe (Łukasiewicz 1987, s. 29–30).

---

<sup>9</sup> Temu problemowi poświęciłem monografię (Olech 2014).

Komentarz do tego fragmentu może być taki. Przekonanie – a dokładniej mówiąc, akt przekonania – jest stosunkiem intencjonalnym. Stosunek ten ma dwa człony: pierwszy z nich określa Łukasiewicz tą samą nazwą co cały stosunek intencjonalny, czyli „przekonanie”; drugim członem tego stosunku jest stan rzeczy. Przekonanie jako pierwszy człon stosunku intencjonalnego jest tym, czym dla Twardowskiego i Brentana jest uznawanie, a uznawanie jest w ich ujęciu aktem sądenia. I podobnie jak Twardowski o uznawaniu, tak Łukasiewicz o przekonaniu mówi, że ten sposób intencjonalnego odnoszenia się do przedmiotu jest nieanalizowalny. Szczególną uwagę należy zwrócić na stwierdzenie, że pierwszy człon stosunku intencjonalnego, czyli akt przekonania, nie jest i nie może być nośnikiem wartości logicznej, albowiem nie zawiera on tego, co moglibyśmy nazwać „treścią poznawczą”, która trafnie albo błędnie odzwierciedlałaby fakt. Tymczasem u Brentana i Twardowskiego ów akt jest takim właśnie nośnikiem, ponieważ akt uznawania przedmiotu jest zarazem, choć w innym sensie, aktem uznawania istnienia tego przedmiotu. Trzeba jednak pamiętać, że tym przedmiotem dla Brentana i Twardowskiego nie jest stan rzeczy. W ontologii Łukasiewicza stany rzeczy istnieją i są korelatami sądów, czyli – wedle współczesnej nam terminologii – zdań w sensie logicznym; tymczasem w ontologii Twardowskiego, podobnie jak i Brentana, stanów rzeczy nie ma<sup>10</sup>. Ponownie wracam do kwestii terminologicznych, ponieważ

---

<sup>10</sup> O stanach rzeczy pisze Łukasiewicz, że mogą być rzeczywiste lub urojone i że są one tym, co Meinong określa mianem „obiektywów” (Łukasiewicz 1987, s. 30). Rzeczywiste stany rzeczy to tyle, co fakty.

Jeśli chodzi o kolejną kwestię terminologiczną, to warto zauważyć, że Łukasiewicz posługuje się terminem „znaczyć” w takim sensie, jaki współcześnie jest wiązany z terminem „odnosić się do” lub „oznaczać”. Ma on zatem dla niego sens semantyczny, czyli referencjalny: „sądy znaczą, że coś jest lub nie jest, że jakiś przedmiot posiada pewną cechę albo jej nie posiada: sądy pozostają też w stosunku zgodności lub niezgodności do faktów posiadania lub nieposiadania cechy przez przedmiot; są bowiem szeregiem słów albo innych znaków odtwarzających takie fakty” (Łukasiewicz 1987, s. 29).

Problem „Twardowski a stany rzeczy” jest podejmowany przez Barry’ego Smitha (Smith 1989) oraz Ariannę Betti i Marię van der Schaar (Betti, Schaar 2004). Przedmiotem artykułu Smitha jest list, który Twardowski wysłał w 1897 roku do Alexiusa Meinonga (list został opublikowany w: Meinong 1965). W liście tym Twardowski kreśli plan opracowania teorii sądu mającej uzgodnić teorię sądu Brentana-Meinonga-Höflera z teorią sądu Christopa Sigwarta, a płaszczyzną tej unifikacji ma być wyróżnienie w każdym sądzie aktu, treści i przedmiotu; przedmiotem miałyby być między innymi stany rzeczy (*Sachverhalt*). Dotyczące tej kwestii idee Twardowskiego nie były jednak nigdy opublikowane i nie były również dopracowane, szczególnie jeśli porówna się je z dopracowanym w tym względzie stanowiskiem Husserla (zob. Smith 1989, s. 336–338; zob. także Olech 2014, s. 232–233). Z kolei Betti i Schaar analizują notatki do wykładów z logiki, które to wykłady Twardowski prowadził we Lwowie w roku akademickim 1894/1895. Stawiana przez autorki teza brzmi, iż „Twardowski stworzył (*developed*) [w trakcie owych wykładów – A.O.] nową teorię sądów, wyróżniając w niej dwa rodzaje sądów: egzystencjalne (*existential*) i relacyjne, o relacjach (*relational*). W pracy *Zur Lehre* starał się trzymać siatki pojęciowej opracowanej przez Brentana, ale wprowadził rozróżnienie na treść i przedmiot

występujące tu rozbieżności są niezwykle istotne. Nazwa „sąd” oznacza w terminologii Łukasiewicza „zdanie w sensie logicznym”, natomiast Brentano i Twardowski nazywali „sądem” mentalny akt sądenia. Tworami propozycjonalnymi są w filozofii Łukasiewicza sądy, czyli zdania, natomiast w filozofii Brentana i Twardowskiego – akty sądenia oraz skorelowane z nimi i *brane łącznie z nimi* (a nie w izolacji) logicznie rozumiane zdania. Należy wyraźnie podkreślić ten związek, ponieważ jedynie akty sądenia są w ścisłym (pierwotnym) sensie takimi tworami, *ergo*: nośnikami wartości logicznych.

## 10

Dwie sprawy, o których była mowa w przytoczonym wyżej cytacie, wymagają dokładniejszego komentarza: akt przekonania, jako pierwszy człon stosunku intencjonalnego, oraz stan rzeczy, jako drugi człon owego stosunku, który to stan rzeczy ujęty w słowa sprawia, że słowa te tworzą sąd, czyli zdanie w sensie logicznym.

Akt przekonania, który – gdyby interpretować Łukasiewicza – nie zawiera propozycjonalnych treści poznawczych i jako taki nie jest nośnikiem wartości logicznych, jest samym tylko, by tak rzec, przytaknięciem albo zaprzeczeniem rzeczywistości (bytowości) stanu rzeczy. Gdyby chcieć wskazać językową werbalizację niewerbalizowalnego aktu przekonania, to mogłaby nią być jedynie partykuła „tak”. Nie jest taką werbalizacją zdanie „Tak, to jest”, a już na pewno – jak pamiętamy z cytowanego fragmentu – zdanie: „Tak, moja Matka jest tuż obok w sąsiednim pokoju”. Gdyby z kolei odnieść to, co o akcie przekonania pisze Łukasiewicz, do analiz aktów świadomości przeprowadzonych przez Romana Ingardena, to należałoby powiedzieć, że ów akt jest tym, co Ingarden określa mianem „tetycznego momentu aktu” oraz „momentu uchwycenia rzeczywistości”, który się w akcie dokonuje. Tak określał to Ingarden, gdy analizował mniemanie realizujące się w zmysłowym spostrzeganiu (Ingarden 1987, s. 180). Stwierdzał wówczas, że Husserl używał w takiej sytuacji terminu *Setzungsmoment*, który – ściśle rzecz biorąc – znaczy tyle, co „moment ustanowienia w bycie”. Dodawał następnie, że użycie przez Husserla takiego właśnie terminu (o takim odcieniu znaczeniowym) wiąże się

---

w teorii sądów. Wprowadzenie tego rozróżnienia zmusiło Twardowskiego do rewizji całej teorii Brentana. Zmiany, które wprowadził Twardowski, dotyczyły sądów o relacjach i przedmiotach nieistniejących (te ostatnie zostały uznane za szczególne przypadki sądów o relacjach). Sądy egzystencjalne Twardowski analizował w całości w duchu brentanowskim. Natomiast sądy relacyjne analizował w ten sposób tylko w odniesieniu do aktu – ale już nie przedmiotu (przedmiotem sądu relacyjnego jest pewna relacja). Pojęcie relacji pozwoliło Twardowskiemu wprowadzić pojęcie stanu rzeczy dla przedmiotu sądów (relacyjnych)” (Betti, Schaar 2004, s. 1).

z pewnym niebezpieczeństwem: „wprowadza w rozważania z góry pewne zabarwienie idealistyczne, które potem trudno usunąć” (Ingarden 1987, s. 180)<sup>11</sup>. Przytoczony fragment wypowiedzi Ingardena kieruje naszą uwagę na inną ważną kwestię: na poczucie rzeczywistości świata, czyli kwestię generalnej tezy naturalnego nastawienia oraz kwestię jej zawieszenia. Była o tym mowa w *Ideach* Husserla, nawiązywał też do tego Ingarden w przywołanym fragmencie. Obie te kwestie, składające się na sedno rozważań zawartych w *Ideach*, są kluczowe dla sporu o ontologiczny status świata, czyli sporu, któremu Ingarden podporządkował całość swoich badań, czego kulminacją było jego *opus magnum*, właśnie *Spór o istnienie świata* (1947–1974).

Jeśli natomiast chodzi o drugi człon aktu przekonania, czyli stan rzeczy (obiektyw) – Łukasiewicz pisze (w kontekście werbalizującego ów człon sądu): „Sąd jest to obiektyw wyrażony w słowach albo innych znakach” (Łukasiewicz 1987, s. 14). A czym jest obiektyw? Termin „obiektyw”, pojmowany jako przedmiotowe odniesienie zdania (jego intencjonalny odpowiednik, jak by powiedział Ingarden), wprowadził do filozofii Alexius Meinong. Termin ten znaczy tyle, co „fakt”, mianowicie „że coś jest lub nie jest, względnie, że coś jest lub nie jest jakimś” (Łukasiewicz 1987, s. 13). Terminem równoznacznym z poprzednimi terminami jest również „stan rzeczy”<sup>12</sup>. Kontynuując tę kwestię, Łukasiewicz pisze dalej tak: „Sąd jest więc zdaniem, wygłoszonym w słowach, i to zdaniem, które coś znaczy. Każde bowiem zdanie coś znaczy: atoli nie każde zdanie jest sądem, jeno takie, któremu przysługują cechy prawdy i fał-

<sup>11</sup> Z kolei w innej pracy (Ingarden 1974), w której Ingarden przekłada używany przez Husserla niemiecki termin *Setzung* na polski termin „uznawanie w bycie”, stwierdza, że niesie on „niebezpieczeństwo interpretacji jako jakiegoś czynnego tworzenia, ustanawiania w bycie, [...] tworzenia tego bytu. W miarę upływu lat wzmaga się u Husserla tendencja, aby używać terminu *Setzen* w tym samym znaczeniu”. Po czym dodaje, że w *Medytacjach kartezjańskich* oraz w *Logice formalnej i transcendentnej* Husserl zamienia termin na „ustanowienie” (*Stiftung*) rzeczy spostrzeganych. „Ale «ustanawiać» znaczy przecież powoływać coś dopiero do istnienia, niejako je stwarzać” (Ingarden 1974, s. 81).

<sup>12</sup> Jeśli chodzi o wprowadzenie terminu „stan rzeczy” na oznaczenie przedmiotowego odniesienia zdań (sądów), w odróżnieniu od przedmiotowego odniesienia nazw (pojęć), to Ingarden tak o tym pisze: „Przez kogo termin ten (po niemiecku *Sachverhalt*) został wprowadzony w literaturze filozoficznej niemieckiej, nie potrafię powiedzieć. W każdym razie od czasu badań przeprowadzonych przez fenomenologów – Husserla, Reinacha, Pfändera – zyskał sobie prawo obywatelstwa w języku filozoficznym. A. Meinong, który przed Reinachem zajmował się intencjonalnym odpowiednikiem zdania, używa terminu «Objectiv». Natomiast K. Stumpf stosuje termin «Sachverhalt»” (Ingarden 1988, s. 178). To, że Łukasiewicz posługuje się Meinongowskim terminem „obiektyw” (zamiennie z terminem „stan rzeczy” oraz „fakt”), bierze się stąd, że przebywał w Grazu, gdzie poznał Meinonga i napisał swoją monografię *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa* (1910). Łukasiewicz otrzymał w latach 1908–1909 stypendium, które pozwoliło mu na wyjazd i pobyt w Grazu. Tam również poznał Ernsta Mally’ego – związanego ze szkołą Meinonga. Natomiast pojęciem „stanu rzeczy” (*Sachverhalt*) posługuje się Husserl w *Badaniach logicznych* (1900–1901), które nie tylko były Łukasiewiczowi znane, lecz także – przynajmniej jeśli chodzi o pierwszy tom – wywarły na nim duże wrażenie.

szu” (Łukasiewicz 1987, s. 14). Na uwagę zasługuje stanowisko, jakie zajmował Łukasiewicz w sprawie znaczenia wyrażeń, a w szczególności zdań, czyli – w terminologii Łukasiewicza – sądów. Pisał, że równoznaczność sądów nie jest tym samym co ich równoważność, że dwa sądy są równoważne, kiedy z pierwszego wynika drugi, a z drugiego pierwszy. I zauważał dalej, że jeśli dwa sądy nie są równoważne, to na pewno nie są równoznaczne, aczkolwiek równoważność sądów nie jest tożsama z ich równoznacznością (Łukasiewicz 1987, s. 15–16).

Obecnie kwestia: równoważność a równoznaczność wyrażeń, a w szczególności zdań, nie jest zaskakująca czy odkrywczą i wiele związanych z nią problemów znalazło zadowalające rozwiązanie<sup>13</sup>. Inaczej było jednak w czasie, kiedy tym zagadnieniem zajmował się Łukasiewicz. Godna przytoczenia jest taka oto jego opinia w kwestii znaczenia wyrażeń:

Sprawa odróżnienia sądów równoznacznych od równoważnych lecz różnorodnych należy, zdaniem moim, nie tylko do najtrudniejszych, ale i najważniejszych zadań logicznych. Całą wiedzę o świecie ujmujemy w sądy, a więc w znaki, w symbole. Trzeba mieć jakieś kryterium, aby móc rozstrzygnąć w każdym wypadku, czy różnica w znakach jest realna, tzn. odpowiada rzeczywiście istniejącym, choć równoważnym różnicom w przedmiotach, czy też jest po prostu różnicą znaków (Łukasiewicz 1987, s. 16).

Dla wielu może być zastanawiające to, że Łukasiewicz nie powiązał zdań rozumianych logicznie – czyli wedle jego terminologii: sądów – oraz przekonań w taki sposób, iż mentalnymi korelatami zdań byłyby przekonania (choć musiałby je wówczas inaczej pojmować), natomiast logicznymi korelatami zdań byłyby ich logicznie rozumiane znaczenia. Wszak w szkole Twardowskiego tak właśnie zwykło się rozwiązywać sprawę tych korelacji<sup>14</sup>. Po antypsychologicznym przełomie – jaki dokonał się za sprawą Fregego i Husserla, a prace tych filozofów były wówczas we Lwowie znane – odróżniano w szkole Twardowskiego sądy w znaczeniu psychologicznym, czyli akty sądzenia, od sądów w znaczeniu logicznym, a te – od logicznie rozumianych zdań, zwanych także „powiedzeniami”. Sądy w znaczeniu psychologicznym traktowano jako mentalne korelaty logicznie rozumianych zdań, natomiast sądy w sensie logicznym (zwane przez Twardowskiego „wytworami aktów sądzenia”) – jako ich korelaty logiczne.

Ontologia przyjęta dla filozofii języka Łukasiewicza, prezentowana w interesującej nas monografii, jest niezwykle uboga – jest po prostu nominalistyczna. Zdanie jest sprowadzane do fizykalistycznie rozumianych znaków. Pełni ono – oprócz funkcji, jak powiedzielibyśmy obecnie, referencjalnej – także funkcję nośnika znaczenia; innymi słowy: zdanie znaczy swoje znaczenie.

<sup>13</sup> Warto w tym miejscu wspomnieć takie nazwiska jak Frege, Husserl czy Ajdukiewicz.

<sup>14</sup> Piszę o tym dokładniej w mojej książce (Olech 2014, s. 185–240).

Łukasiewicz podejmuje w swojej monografii problem znaczenia zdań, podkreślając zarazem, że rozwiązanie tego problemu należy do najważniejszych i najtrudniejszych zadań logicznych. Próbuje sprostać temu wyzwaniu, nie podąża jednak śladem Husserla czy Fregego, czyli ich koncepcji *ausdrückliche Bedeutung* i *Bedeutung an sich*<sup>15</sup> czy też *Sinn* i *Gedanke*<sup>16</sup> (mimo że niezwykle wysoko cenili obydwu badaczy)<sup>17</sup>. Gdyby bowiem szedł ich torem, a w szczególności torem myśli Husserla, powinien był powiązać znaczenie wyrażań z aktami świadomości podmiotu języka. Dla Łukasiewicza byłoby to jednak – w jego mniemaniu – popadanie w psychologizm, a na to nie mógł się zgodzić<sup>18</sup>.

W interesującej nas rozprawie nie mówi się o poznającym podmiocie jako źródle aktów poznawczych, tj. aktów pojmowania i sądzenia – a powinno się to robić, skoro jest tam też mowa o psychologicznej wersji zasady sprzeczności. Owszem, w rozprawie pojawia się akt przekonania, jednak językowym korelatem tego aktu – gdybyśmy chcieli usilnie go wskazywać, dookreślając zarazem to, co w tej sprawie pisze Łukasiewicz – mogłaby być jedynie wspomniana już partykuła „tak”, niebędąca wszakże nośnikiem wartości logicznej.

<sup>15</sup> Problematyce znaczenia wyrażań jest poświęcone głównie Badanie I pt. „Wyrażenie i znaczenie” z drugiego tomu *Badań logicznych* Husserla, a także pochodzące z tego samego tomu Badanie V pt. „O przeżyciach intencjonalnych i ich «treściach»”. O znaczeniach wyrażeniowych (*ausdrückliche Bedeutungen*) traktują oba wspomniane Badania, natomiast przeciwstawienie znaczeń wyrażeniowych znaczeniom „samym w sobie” (*Bedeutungen „an sich”*) – dokonane przez Husserla po to, aby ukazać ich wzajemną relację oraz idealny charakter znaczeń wyrażeniowych – ma miejsce w § 35 Badania I, zatytułowanym „Znaczenia «same w sobie» a znaczenia wyrażeniowe” (w tej sprawie zob. Husserl 2000, s. 128–129; Husserl 1928, s. 104–105).

<sup>16</sup> Odnośnie do pojmowania przez Fregego terminów *Sinn* oraz *Gedanke* zob. Frege 1892; Frege 1918. Termin *Sinn* znaczy tyle, co „obiektywna treść nazwy”, natomiast termin *Gedanke* tyle, co „obiektywna treść zdania”. Termin *Sinn* ma zatem swój znaczeniowy odpowiednik w języku polskim: „pojęcie w sensie logicznym”, a ten z kolei jest – idąc w tym względzie za dominującą w Polsce terminologią Ajdukiewicza – równoznaczny z terminem „logiczne znaczenie nazwy”. Natomiast termin *Gedanke* ma swój znaczeniowy odpowiednik w języku polskim w terminie „sąd w znaczeniu logicznym”, a ten z kolei jest – idąc w tym względzie za terminologią Ajdukiewicza – równoznaczny z terminem „logiczne znaczenie zdania”.

<sup>17</sup> Wielkie wrażenie zrobił w lwowskim środowisku filozoficznym, w tym na samym Łukasiewiczu, pierwszy tom *Badań logicznych* (zob. Łukasiewicz 2009/2010, s. 358). O drugim tomie *Badań* Łukasiewicz wypowiadał się krytycznie, widząc w nim „mętną gadaninę filozoficzną, która odpychała [...] od wszystkich filozofów niemieckich”. Po czym dodawał, że – jak przekonał się później – za wielkością pierwszego tomu *Badań* stoi ktoś daleko większy od Husserla, mianowicie Frege (Łukasiewicz 2009/2010, s. 358; por. niżej).

<sup>18</sup> Problem różno- i równoznaczności zdań starał się Łukasiewicz rozwiązać na płaszczyźnie syntaktycznej, mówiąc językiem współczesnym (zob. w tej sprawie: Łukasiewicz 1987, s. 187–191). Podobnie, choć bez prób rozwiązania, podchodził do problemu znaczenia wyrażań Alfred Tarski, kiedy pisał: „mógłbym je [języki sformalizowane] scharakteryzować nader ogólnikowo jako tego rodzaju (sztucznie skonstruowane) języki, w których sens każdego wyrażenia jest jednoznacznie wyznaczony przez jego kształt” (Tarski 1933/1995, s. 31).

Takim nośnikiem jest bowiem – według Łukasiewicza – li tylko nominalistycznie pojmowane zdanie (pojmowane zapewne, choć jest to tylko mój domysł, jako zdanie-egzemplar, a nie zdanie-typ).

Wyjaśnienia tej zadziwiająco ubogiej epistemologicznie oraz ontologicznie filozofii Łukasiewicza – a zatem nominalizmu, od którego w późniejszych latach Łukasiewicz odszedł – należy szukać, jak sądzę, w atmosferze czasów lwowskich, z których pochodzi interesująca nas rozprawa. A jak czytamy we wspomnieniach, we Lwowie w owym czasie:

ciągle mówiło się o tym, czy przekonanie jest zjawiskiem psychicznym odrębnego rodzaju, czy też jest połączeniem pojęć, ciągle mówiło się o wyobrażeniach, przedstawieniach, pojęciach, o ich treści i przedmiocie, i nie wiadomo było, czy analizy, jakie się przy tym robiło, należały do psychologii, czy do logiki, czy do gramatyki, Pierwszy tom *Badań logicznych* Husserla zrobił we Lwowie ogromne wrażenie, zwłaszcza na mnie. Od dawna już nie lubiłem psychologizmu, uprawianego przez Twardowskiego, teraz zerwałem z nim całkowicie. Tom drugi *Badań logicznych* Husserla rozczarował mnie jednak. Zawierała się w nim znowu jakaś mętna gadanina filozoficzna, która odpychała mnie od wszystkich filozofów niemieckich. Dziwiłem się, że taka różnica może zachodzić między dwoma tomami tego samego dzieła. Przekonałem się później, że w pierwszym tomie badań logicznych mówi do mnie nie Husserl, tylko ktoś daleko większy od niego, którego Husserl wykorzystał w swojej książce, a był nim Gottlob Frege (Łukasiewicz 2009/2010, s. 357–358).

W przytoczonym fragmencie wspomnień Łukasiewicza znajdujemy odpowiedź na dwa pytania: po pierwsze, dlaczego Łukasiewicz nie poszedł torem myśli Husserla, kiedy mierzył się z problemem znaczenia zdań; po drugie, jaki był powód nader ubogiej epistemologicznie i ontologicznie filozofii języka, z jaką mamy do czynienia w interesującej nas monografii. Tą odpowiedzią jest idiosynkrazja, z jaką Łukasiewicz odnosił się do psychologizmu i do wszystkiego, co psychologizm przypomina lub zdaje się nim być, a także do wszystkiego, co nosi znamiona „mętnej gadaniny filozoficznej”, szczególnie gadaniny „niemieckich filozofów”. Ktoś mógłby powiedzieć, że drugi tom *Badań logicznych* Husserla zawiera analizy mieszczące się w obszarze psychologii opisowej niezbędnej dla fundowanych na niej badań esencjalnych, tak charakterystycznych dla rodzącej się w *Badaniach* fenomenologii – i miałby rację. Mógłby też dodać, że bez uwzględnienia tych rezultatów, które Husserl uzyskał w drugim tomie *Badań*, nie sposób przezwyciężyć rzucających się w oczy nieporadności, z jakimi mamy do czynienia w cytowanych fragmentach monografii Łukasiewicza. I temu komuś także przyznałbym rację.

## Bibliografia

- Arystoteles (1984), *Metafizyka*, przeł. K. Leśniak, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Betti A., Schaar M. (2004), *The Road from Vienna to Lvov. Twardowski's Theory of Judgement Between 1894 and 1897*, „Grazer Philosophische Studien” 67, s. 1–20.
- Brentano F. (1925), *Psychologie vom empirischen Standpunkt*, Band II, Leipzig: Verlag von Felix Meiner.
- Brentano F. (1989), *O źródle poznania moralnego*, przeł. Cz. Porębski, A. Węgrzecki, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Brentano F. (1999), *Psychologia z empirycznego punktu widzenia*, przeł. W. Galewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Frege G. (1892), *Über Sinn und Bedeutung*, „Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik”, s. 25–30.
- Frege G. (1892/1977), *Sens i znaczenie*, w: tenże, *Pisma semantyczne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 60–88.
- Frege G. (1918), *Der Gedanke. Eine Logische Untersuchung*, „Beiträge zur Philosophie des deutschen Idealismus” 1, s. 58–77.
- Frege G. (1918/1977), *Mysł. Studium logiczne*, w: tenże, *Pisma semantyczne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 101–129.
- Ingarden R. (1974), *Wstęp do fenomenologii Husserla. Wykłady wygłoszone na Uniwersytecie w Oslo (15 września – 17 listopada)*, przeł. A. Półtawski, red. D. Gierulanka, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Hillebrand F. (1891), *Die neuen Theorien der kategorischen Schlüssen*, Wien: Alfred Hölder Verlag.
- Husserl E. (1928), *Logische Untersuchungen*, Band II, Teil I, Halle: Max Niemeyer.
- Husserl E. (2000), *Badania logiczne*, t. II, cz. 1, przeł. J. Sidorek, A. Półtawski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ingarden R. (1987), *Spór o istnienie świata*, t. II, cz. 1, wyd. 3, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ingarden R. (1988), *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury [1931]*, przeł. M. Turowicz, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Łukasiewicz J. (1987), *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa [1910]*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Łukasiewicz J. (2009/2010), *Pamiętnik (fragmenty)*, „Rocznik Historii Filozofii Polskiej” 2–3, s. 313–380.
- Meinong A. (1965), *Philosophenbriefe*, red. R. Kindinger, Graz: Akademische Druck- und Verlagsanstalt.
- Olech A. (2014), *Semantyczna teoria poznania*, Częstochowa: Wydawnictwo Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.
- Olech A. (2017), *W sprawie idiogenicznej teorii sądu*, „Filozofia XIV. Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie”, s. 273–281.
- Smith B. (1989), *Kasimir Twardowski: An Essay on the Borderlines of Ontology, Psychology and Logic*, w: K. Szaniawski (red.), *The Vienna Circle and the*

- Lvov-Warsaw School*, Dordrecht–Boston–London: Kluwer Academic Publishers, s. 313–373.
- Tarski A. (1933/1995), *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, w: tenże, *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1: *Prawda*, przeł. J. Zygmunt, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 13–172.
- Tennerówna D. (1914), *Istnienie jako „treść” sądenia i sądu. Kilka uwag na marginesie teorii sądu prof. Twardowskiego*, „Przegląd Filozoficzny” 4, s. 465–483.
- Twardowski K. (1894/1965), *O treści i przedmiocie przedstawień*, przeł. I. Dąmbska, w: K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 3–91.
- Twardowski K. (1898/1965), *Wyobrażenia i pojęcia*, w: tenże, *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 114–197.
- Twardowski K. (1907/1965), *O idio- i allogenetycznych teoriach sądu*, w: tenże, *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 198–199.
- Twardowski K. (1912/1965), *O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*, w: tenże, *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 217–240.
- Twardowski K. (1975), *Teoria poznania. Wykład czterogodzinny lato 1924–1925*, red. I. Dąmbska, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 21, s. 241–299.

A d a m   O l e c h

### **Act of Belief in Jan Łukasiewicz’s View and the Idiogenic Theory of Judgement**

**Keywords:** *act of belief, act of judging, F. Brentano, E. Husserl, idiogenic theory of judgment, R. Ingarden, J. Łukasiewicz, theticness, K. Twardowski*

The aim of this article is to provide a comparative analysis of (i) the act of belief in Jan Łukasiewicz’s conception and (ii) the act of judging in the view of idiogenic theory of judgment. According to Łukasiewicz, the act of belief is not a propositional entity, which reproduces (correctly or not) the states of affairs to which it is intentional directed. Consequently, the act of belief is not a carrier of truth but rather a feeling of reality of something to what it is directed. If one analyses Łukasiewicz’s remarks about beliefs, he would agree that the act of belief is the same as the act of judging understood within the idiogenic theory of judgment. In turn, in phenomenological terms: Łukasiewicz’s belief and idiogenic act of judging could be defined as “thetical moment” or “moment of capturing the reality” (R. Ingarden) or *Setzungsmoment* (E. Husserl).

